

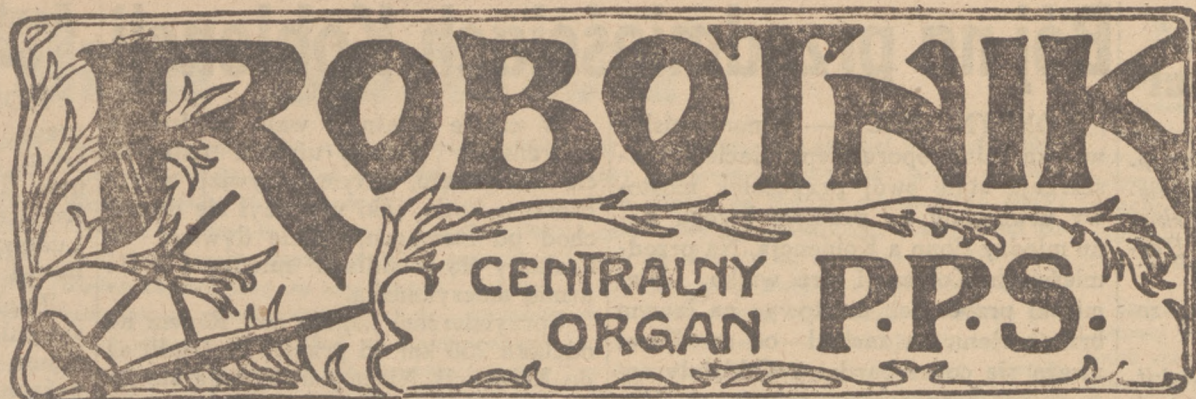
**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOŚCIAŃSKI**

REDAKCJA

przyjmuje interesantów
od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA

czynna od godziny 18—8



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Cena numeru 1 złoty

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

**ADRES REDAKCJI
I ADMINISTRACJI**

ŁÓDŹ,

PIOTRKOWSKA 70.

Telefony: Redakcji 144-18
Administracji 222-22

Na terenach gdzie kursowal mark
cena numeru 50 gr.

Reforma rolna w całym kraju

Artykuł 1 Dekretu o reformie rolnej powiada: „Reforma Rolna w Polsce jest koniecznością państwową i gospodarczą i będzie zrealizowana przy udziale czynnika społecznego, zgodnie z zasadami Manifestu PKWN. Ustrój rolny w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydajnej produkcji gospodarstwach, stanowiących prywatną własność ich posiadaczy”.

Słowa te w najbliższej przyszłości przestaną być zapowiedzią, staną się stwierdzeniem stanu faktycznego.

Na terenach Polski, wyzwolonych w 1944 roku, reforma rolna została przeprowadzona w rekordowym tempie. W ciągu kilku miesięcy rozparcelowano około 240 tysięcy hektarów ziemi. Około 110 000 rodzin chłopów bezrolnych, małorolnych i średniorolnych skorzystało z dobrodziejstwa reformy rolnej.

Porównajmy te liczby ze statystyką Polski przedwrześniowej. Podczas największego nasilenia akcji parcelacyjnej (w latach 1921-23 i 1926-28) parcelowano rocznie 1 to naterenie całego kraju 200-250 tysięcy hektarów. Zaś w latach 1924-25 i od roku 1929 do wybuchu wojny parcelowano rocznie przeciętnie 100 tysięcy hektarów, a w niektórych latach (jak 1934 r.) nie więcej niż 56 tysięcy hektarów.

Oznacza to, że w ciągu kilku miesięcy 1944 roku rozparcelowano na wyzwolonych terenach Polski, stanowiących nie o wiele więcej niż czwartą część Polski przedwojennej, ponad cztery razy więcej ziemi, niż przed dziesięciu laty, w pokojowym roku 1934. Oznacza to, że przeciętna liczba rocznie parcelowanych hektarów w całej Polsce przedwojennej była dwukrotnie mniejsza, niż w krótkim okresie po wyzwoleniu kilku województw po dniu 22 lipca 1944 roku.

Czyżby reforma rolna w Polsce przedwrześniowej nie była koniecznością? Czyżby chłop polski nie pragnął ziemi, nie tęsknił do niej, nie marzył o niej od wielu pokoleń?

Przytoczymy znów kilka liczb. Na 100 gospodarstw rolnych w Polsce wypadło przed wojną 34 gospodarstwa karłowate (poniżej 2 ha) i 31 gospodarstwo małorolne (od 2 do 5 ha), czyli 65 procent gospodarstw ledwie starczyło na utrzymanie chłopów. Z drugiej zaś strony pół procent gospodarstw największych, obszarowych (ponad 100 ha) skupiało 45 procent, czyli blisko połowę całej ziemi ornej, gdy 99 i pół proc. gospodarstw posiadało ledwie 55 proc. czyli także około połowy ziemi. Niecałe 15 000 obszarników miało prawie tyleż ziemi, co ponad trzy miliony chłopów.

Lecz poco statystyka! Są to rzeczy powszechnie znane. Głód ziemi w Polsce był przysłowiowy. Niechęć obszarników do reformy rolnej — też nieukrywana. Jak długo rządzą obszarnicy, reformy rolnej być nie mogło.

OD WYDAWNICTWA

Administracja „Robotnika” prosi o wpłacanie należności na konto w Banku „Spółem” Oddział w Łodzi Nr. 12.

* * *

Redakcja „Robotnika” przeniesiona została na ul. Piotrkowską Nr. 68 (front II p.). Administracja pozostaje przy ul. Piotrkowskiej 70.

W nowej Polsce, Polsce demokratycznej, nie ma miejsca dla obszarników. Więc od razu można było przeprowadzić reformę rolną, obdzielając ziemią dziesiątki tysięcy rodzin chłopskich.

Również na nowo wyzwolonych terenach Polski nie ma siły, któraby się przeciwstawić mogła reformie rolnej. Ziemia będzie rozparcelowana. Odróżnić tu jednak należy tereny, które należały do t. zw. Generalnej Gubernii, od terenów włączonych przez Niemców do Reichu. Na ziemiach b. Gubernii stosunki są podobne do stosunków na wschód od Wisły. Nic tu nie stoi na przeszkodzie przeprowadzeniu reformy rolnej już w najbliższym czasie. Na ziemiach tych reforma rolna będzie przeprowadzona jeszcze przed siewem i już na wiosnę bieżącego roku chłop polski tu obśiewać będzie ziemię własną.

Inaczej przedstawiają się stosunki w województwach poznańskim i pomorskim, któ-

re okupant włączył do Reichu. Tu znaczna część chłopów polskich została wysiedlona lub wywieziona przez Niemców. Podział ziemi w chwili obecnej nie jest tu więc możliwy. Reforma rolna może na tych terenach być zrealizowana dopiero po powrocie wysiedlonych oraz po osadzeniu na ziemi chłopów repatriowanych z ościennych republik radzieckich, zgodnie z zawartymi umowami. W każdym bądź razie i na tych ziemiach reforma rolna będzie przeprowadzona przed końcem 1945 roku.

Realizacja reformy rolnej na terenach wyzwolonych w 1944 roku odbyła się przy czynnej pomocy klasy robotniczej. Brygady robotnicze wyjeżdżały w teren i wydajnie przyczyniały się do przyspieszenia podziału ziemi. Brygady te zostały zorganizowane przez obie partie robotnicze — Polską Partię Socjalistyczną i Polską Partię Robotniczą — oraz przez związki zawodowe. To

samo nastąpi obecnie w województwach na zachód od Wisły. Świadomy robotnik polski przyczyni się do naprawienia wieloletniej krzywdy polskiego chłopca.

Na Kongresie Chłopskim, który się odbył w Lublinie w końcu 1944 roku i na którym powołany został do życia Związek Samopomocy Chłopskiej, ob. min. Bertold oświadczył, że reforma rolna w Polsce przedwrześniowej, — w tym trybie, w jakim była prowadzona, — trwałaby do roku 1990... W Polsce demokratycznej reforma rolna będzie zakończona w 1945 roku.

Chłop polski, który otrzyma ziemię, będzie wiedział, komu to ma do zawdzięczenia: żołnierzowi radzieckiemu, przynoszącemu mu wolność, i robotnikowi polskiemu, którego przedstawiciele wraz z reprezentantami chłopstwa uchwalili i przeprowadzają reformę rolną.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Na przedpolu Gdańska Kartuzy i Lębork wolne

W dniu 10 marca wojska nasze na południowy wschód od GDANSKA w wyniku działań ofensywnych, zajęły miasto NOWY DWÓR (Tiegenhof) oraz Jungfer, Neustaedterwald, Ladekop, Tiede, Marienau, Nidau, Halbstadt, Muehlenz, Gross-Montau.

Wojska II-go Frontu Białoruskiego, rozwijając skuteczne działania ofensywne w kierunku na GDANSK, zdobyły

dnia 10 marca ważne węzły komunikacyjne — miasta Lębork i Kartuzy, oraz zajęły ponad 300 innych miejscowości, w tej liczbie Baldau, Dalwin, Schoeneck, Grenzdorf, Kobissau, Michucin, Sirakowice, Neuendorf, Landehof, Witzig, Schmolsinn.

W kierunku na SZCZECIN wojska nasze zajęły miejscowości Jaegersweil, Franzhausen, Buchholz, Klebow.

Dnia 9 marca wzięły wojska I-go Frontu Białoruskiego do niewoli ponad 2.000 niemieckich żołnierzy i oficerów.

Na Węgrzech, na północny wschód od jeziora Balaton, wojska nasze odparły ataki znacznych sił piechoty i czołgów przeciwnika, usiłującego przebić się do Dunaju. Nieprzyjacielowi, który poniósł ciężkie straty, udało się utworzyć nieznaczne klify w naszej linii obronnej. W dniu 9 marca zniszczono i uszkodzono na tym odcinku 72 czołgi niemieckie.

Na innych odcinkach frontu — działania zwiadowcze i walki o znaczeniu lokalnym. W dniu 9 marca zniszczono i uszkodzono 113 niemieckich czołgów i dział szturmowych. W walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej strącono 83 samoloty przeciwnika.

Berlin spowity kłębam dymu

PARYŻ. (Afi.). — Z zagranicy niemieckiej donoszą, że w Berlinie szarżą się bez końca straszne pożary, a ze wszystkich stron słychać przerażające huki. Tłumy uciekinierów stoją wśród dymu w niekończących się ogonkach przed pustymi kantynami i sklepami. Główna czynność mieszkańców stolicy polega na budowaniu barykad z żelaza i innych materiałów, wyciągniętych z ruin.

Od końca lutego jest w Berlinie nowa policja, zaopatrzona w rewolwery i specjalne opaski na ramieniu. Policja ta pomaga Volkssturmwowi. Dawna ludność Berlina znikła, zastąpiona przez dziwne sylwetki w grubych czapach baranich i ciężkich, szydełkowych chustach.

Ś. P.

Stanisław - Ryszard Roch-Kowalski

Członek Związku Zawodowego Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej

Poległ w walce z odwiecznym wrogiem, przeżywszy lat 28.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Kościele Katedralnym w Łodzi, w poniedziałek, dnia 12 marca b. r. o godz. 10-tej rano.

Zarząd Główny

Związku Zawodowego Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej

Ś. P.

Stanisław - Ryszard Roch-Kowalski

Specjalny korespondent frontowy PAP „POLPRESS”

Zginął na polu chwały przy wykonywaniu obowiązków służbowych, przeżywszy lat 28.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Kościele Katedralnym w Łodzi, w poniedziałek, dnia 12 marca b. r. o godz. 10-tej rano.

Dyrekcja i Współpracownicy
PAP „POLPRESS”

Na marginesie

...pewnej „neutralności“

Radzieckie Biuro Informacyjne donosi, że wojska II-go Frontu Ukraińskiego wzięły do niewoli 2 szeregowców 102 kompanii legionu hiszpańskiego, Sains Balsa i Enrico Marota Hermandosa.

Sains Balsa złożył następujące zeznania:

„W 1943 roku służyłem w „Błękitnej Dywizji“ jako sanitariusz, a z końcem tego roku zostałem zdemobilizowany i wróciłem do Hiszpanii. W lipcu 1944 r. zgłosiłem się jako ochotnik do armii hiszpańskiej. Władze wojskowe skierowały mnie do Innsbrucku w Austrii, gdzie tworzy się nowy legion hiszpański.

PUNKTY WERBUNKOWE

Główne punkty werbunkowe żołnierzy hiszpańskich do walki z Rosjanami znajdowały się w Lorogno i w San Sebastian. Na czele biur w Lorogno stał wyższy urzędnik hiszpańskiego ministerstwa wojny w randze podpułkownika, którego nazwiska nie przypominam sobie. Akcją werbunkową w San Sebastian kierował przywódca „Falangi“ Garreras. W Innsbrucku uzupełniano legion obywatelami hiszpańskimi, których wysłano na roboty do Niemiec.

NA FRONCIE

Następnie posłano pierwszą kompanię na front karpacki. Dwie dalsze kompanie skierowano do Jugostawii do rejonu Celje (na południowy zachód od Maribor). Po 2 miesiącach walki kompanie legionu hiszpańskiego, mocno przetrzedzone, wróciły z frontu do Stokkerau w Austrii, gdzie zostały uzupełnione, a następnie 7 lutego 1945 roku przerzucono je w pełnym składzie przez Bratistawę i Nitrę do Wrable. Tu dwie kompanie otrzymały nową numerację, a mianowicie 1-sza została przenieumerowana na 101, a 2-ga na 102. Obie kompanie dnia 19 lutego br. złuzowały przemieszczające oddziały niemieckie i zajęły ich pozycje obronne na wschód od Wrable“.

ALE GEN. FRANCO GRA „NEUTRALNEGO“...

Tymczasem dyplomaci gen. Franco — podaje Radzieckie Biuro Informacyjne w swym komentarzu do zeznania hiszpańskiego jeńca — zgodnym chórem wołają na cały świat, że niewińniętka hiszpańskie, któremu na imię Franco, był jest i będzie neutralnym. Równocześnie hiszpańskie ministerstwo wojny i „Falanga“ posyła żołnierzy na front niemiecki i werbują robotników do pracy w fabrykach niemieckich, gdzie otrzymują zamiast narzędzi pracy — mundury i broń.

Zeznania jeńców hiszpańskich jeszcze raz demaskują prawdziwe oblicze „neutralnego“ rządu hiszpańskiego, który nadal organizuje legiony do walki z Armią Czerwoną, z partyzantami czechosłowackimi i jugosłowiańskimi. (Polpress).

Bonn -- miasto Beethovena i K. Marks

PARYŻ, (Afi). — Armia amerykańska zajęła Bonn, jedno z najpiękniejszych miast nadreńskich. Założone przez Rzymian, w 13-ym wieku miasto stało się rezydencją elektorów i arcybiskupów Kolonii, którzy je upiększyli.

Najpiękniejsza jest katedra, której wieża panuje nad doliną Renu i pałac elektorski, gdzie założony został słynny uniwersytet, który od chwili wcielenia Bonn do Prus kształcił elitę nauki niemieckiej. Jest to zarazem miasto rodzinne Beethovena i jako takie służyło Romain Rolandowi za wzór miasta niemieckiego, gdzie Jan Krzysztof spędził pierwsze lata swego życia.

Tutaj Karol Marks, studiując na uniwersytecie, zapoznał się z socjalnymi problemami nowoczesnego przemysłu.

Bój na przedmieściach Koblencji

LONDYN, (BBC). — Amerykańskie wojska, mimo oporu nieprzyjaciela, rozszerzają stale swój przyczółek mostowy utworzony na prawym brzegu Renu między Bonn a Koblencją. Na przedmieściach Koblencji wre walka. Niemiecki przyczółek mostowy na lewym brzegu Renu na zachód od m. Wesel zwięza się coraz bardziej. Oddziały sojusznicy oczyszczają energicznie lasy i kryjówki na tyłach, w których pozostali jeszcze żołnierze niemieccy.

Wojska radzieckie na terytorium W. M. Gdańska

LONDYN, (Reuter) — Specjalny korespondent Reutera donosi z Moskwy:

Z chwilą wdarcia się czołgów marsz. Żukowa do Altdamm — 4 mile na wschód od Szczecina — na wschodnim brzegu ujścia Odry, rozpoczęły się walki o Szczecin, na lądzie, na morzu i w powietrzu. Niemcy gromadzą wszystkie statki, które mają w swoim rozporządzeniu w ujściu Odry, widocznie oba-

W czasie ostatnich walk na froncie nadreńskim Niemcy utracili całkowicie 24 dywizje, w tym 6 dywizji zniszczono w kotle, jaki utworzył się na zachód od Ramagen, gdzie dywizje te znalazły się w sidłach między I a III armią amerykańską.

Sprzymierzeni panują nad Renem na odcinku 250 km od granicy Holandii aż do Koblencji. Niemcy utrzymują się jedynie na przyczółku mostowym pod Wesel na przestrzeni około 20 mil kwadratowych.

wiając się bezpośredniego ataku na port

Wojska marsz. Rokossowskiego wkroczyły na terytorium wolnego miasta Gdańska. Posuwają się szybko z południa-zachodu. Miasto znajduje się już w polu widzenia niektórych oddziałów. Działają sowieckie ostrzeliwują niemieckie punkty oporu na przedpolach miasta.

Indochiny francuskie obsadzone przez japończyków

LONDYN, (Polpress). — Agencja Reutera donosi, że wojska japońskie rozbroiły oddziały francuskie i obsadziły obiekty wojskowe oraz węzłowe stacje kolejowe w Indochinach francuskich. Generalny gubernator Indochin wiceadmirał Decoux został zaaresztowany.

W kołach japońskich motywują ten krok współpracą Francuzów ze sprzymierzonymi, oraz przygotowaniami zwolenników de Gaulle'a do przeprowadzenia zamachu stanu.

W ostatniej chwili donoszą, że doszło do walk między wojskami francuskimi a Japończykami.

Rabunkowa gospodarka japońska w Indiach holenderskich

LONDYN, (United Press). — Agencja telegraficzna rządu Indii holenderskich donosi o głodzie panującym w Indonezji. Japończycy zabierają coraz większą część zbiorów. Z Jawy i Borneo zostało deportowanych milion mieszkańców.

Japończycy zabrali od jednej trzeciej do trzech czwartych produkcji soi i kukurydzy. Poczynili oni również olbrzymie spustoszenia w inwentarzu żywym. Pozatym Japończycy zmonopolizowali handel orzechami kokosowymi, oliwą, solą, drzewem i tytoniem.

Przegląd prasy

Zbliża się okres kampanii siewnej. Tygodnik „Chłopi“, organ naczelny Związku Samopomocy Chłopskiej zwraca się w artykule p. t. „Święty Siew“ do chłopów:

„Ziemia, na której siejesz, jest nie tylko twoja. Ziemia ta należy także do nieznanego staruszki, której syna zabił Niemcy, należy także do nauczyciela, który uczy twoje dzieci, należy do robotnika, który ciężko pracuje w fabryce, i należy do żołnierza, który jeszcze w tej chwili przelewa krew za nas wszystkich. Ziemia, na której siejesz, jest wszystkich, bo wszyscy z niej żyją“.

Siew tegoroczny różni się nie tylko od kampanii siewnych w okresie wojny, ale także od siewu przed wojną:

„Kiedy będziesz rzucił ziarno na wiosenną rolę, pomyślisz, że po raz pierwszy od wielu setek lat chłop polski pracuje nie dla panów i hrabiów, nie dla bankierów i wyzyskiwaczy, ale pracuje dla Polski. Jeden nakaz dziejowy wypływa z takiego stanu rzeczy: cała Polska musi być obsiana“.

„Rzeczpospolita“ w artykule na ten sam temat przestrzega przed ponurymi perspektywami narodu, któremu może zabraknąć chleba. To też

„wszystka ziemia musi być obsiana. Każdy koń, każdy sprzęt i narzędzie rolnicze, każda ręka umiejająca tym narzędziem władać, — muszą być wciągnięte do pracy i wykorzystane do granic maksymalnych. Oto cel główny kampanii siewnej“.

Tegoroczny siew przygotowują organizacje społeczno-gospodarcze ze Związkiem

Samopomocy Chłopskiej na czele. Ich

„wyteżona akcja jest możliwa przede wszystkim dzięki wyeliminowaniu obszarnictwa z naszego życia gospodarczego. Wielka własność ziemiska występująca się najemną siłą roboczą nie byłaby zdolna do wydobycia i zmobilizowania tych sił, jakich przejawy w związku z kampanią siewną obserwujemy na nowej polskiej wsi. Powodzenie wiosennej kampanii siewnej nie tylko zapewni nam chleb, ale jednocześnie stanie się jeszcze jednym dowodem, że przeobrażenie struktury rolnej w Polsce poszło po właściwej drodze“.

Ukazujący się w Krakowie „Dziennik Polski“ łączy hasło reformy rolnej z hasłem nowych granic Polski na zachodzie:

„Głód ziemi, mimo przeprowadzenia reformy rolnej, nie zostanie całkowicie zaspokojony. Cóż więc zrobić z nadmiarem biedoty wiejskiej, dla której braknie ziemi na naszych terenach. Część młodych pójdzie do przemysłu, część po naukę do miasta, ale dla wielu trzeba znaleźć inne możliwości“.

Możliwości te otwierają się na ziemiach zachodnich.

„Na Śląsku Opolskim, nad Odrą, na zachód od Poznania i w Prusach Wschodnich leżą nie tylko kopalnie i fabryki. Tam leży też wielka Fabryka Chleba — urodzajna ziemia polska. Urodzajna ziemia, uprawiana niegdyś przez Mazurów, Łużyczan i Polan, zrabowana później przez podłe plemię germańskie. Dziś znów Polacy będą ją orać i siać“.

W ten sposób dwa główne hasła polityczne, demokratycznej Polski łączą się w jedną harmonijną całość.

Rząd rumuński prosi o zwrot północnej Transylwanii

MOSKWA, (Tass). — Przewodniczący rady ministrów w Rumunii — Groza — i minister spraw zagranicznych Tatarescu, przesłali następujący list przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych ZSRR — marszałkowi Stalinowi:

„Panie Marszałku, po akcie z dnia 23 sierpnia 1944 r. zgodnie z którym Rumunia przyłączyła się do narodów zjednoczonych, by walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi, gorącym pragnieniem narodu rumuńskiego było znaleźć się znowu w posiadaniu tej części Transylwanii, która niesłusznie została jejmu zabrana.

Prowincja ta została wyzwolona dzięki bohaterstwu Armii Czerwonej przy ścisłej współpracy armii rumuńskiej. Lud rumuński północnej Transylwanii z niecierpliwością oczekuje dnia jego ponownego włączenia w granice Rumunii. Rząd rumuński ma zaszczyt zwrócić się do rządu ZSRR i sowieckiego dowództwa naczelnego z prośbą o zadośćuczynienie życzeniom rumuńskiego narodu.

Rząd rumuński jest przeświadczony, że administracja, którą wprowadzi w tej prowincji będzie szanowała prawa narodowości zamieszkujących ją i będzie się kierowała w swoich działaniach zasadami równości, demokracji i sprawiedliwości w stosunku do całej ludności.

Odpowiedź marszałka Stalina

MOSKWA, (Tass). — Panie Przewodniczący: Rząd radziecki zważywszy życzenie rządu rumuńskiego wyrażone w Pańskim liście z dnia 8-go marca w sprawie wprowadzenia rumuńskiej administracji na terytorium Transylwanii, postanowił zadośćuczynić prośbie rządu rumuńskiego i zgodnie z porozumieniem o zawieszeniu broni z dnia 12-go września 1944 r. zgodzić się na wprowadzenie administracji rządu rumuńskiego w Transylwanii.

Rozruchy w Monachium Brak żywności w Niemczech

LONDYN, (Reuter). — Korespondent „Daily Mail“ donosi z Zurychu:

Według wiadomości nadesłanych z nad granicy, w Monachium wybuchły poważne niepokoje. Miasto jest okrażone przez oddziały SS, połączenia kolejowe i telefoniczne są przerwane. Słychać strzelaninę we wschodniej części miasta.

W Niemczech zmniejszono ostatnio bardzo poważnie racje żywnościowe. Prasa niemiecka wskazuje, że to jest konieczne ze względu na utratę okręgów rolniczych i napływu masy uciekinierów z rejonów zajętych przez Rosjan. Koła oficjalne wyrażają nadzieję, że te kroki noszą charakter tymczasowy, faktem jednak jest, że zmniejszenie racji żywnościowych czyni jeszcze krytyczniejszą sytuację klas pracujących. Racja chleba jak dotychczas została zmniejszona o jedną szóstą, tłuszczu o jedną czwartą, inne zaś produkty o połowę.

W kilku wierszach

Jak donoszą z Waszyngtonu Z GÓRA 300 „SUPERFORTEC“ (największa ilość tych samolotów, jaka się kiedykolwiek zebrała) atakowała obiekty przemysłowe w Tokio, wylatując z baz na Marianach. Nalot miał miejsce po północy. Na obszarze 10 mil. kwadr. spuszczone ponad 1000 ton bomb zapalających.

W KOPALNI DIAMENTÓW w Tanganice znaleziono największy diament, jaki kiedykolwiek został odkryty we wschodniej Afryce. Diament waży około 120 karatów, ma kształt różny i jest szacowany na około 15.000 funtów szterlingów.

SPADOCHRONIARZE GRECCY wylądowali na wyspie Miles. Komendant garnizonu został zabity, pewna ilość Niemców wzięta do niewoli.

Pilna sprawa

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej większe ośrodki miejskie borykają się wciąż jeszcze z poważnymi trudnościami aprowizacyjnymi i że ludność tych miast nie jest dotychczas zaopatrywana w artykuły spożywcze w ilości wystarczającej, wskutek czego cierpieć musi w dziedzinie aprowizacyjnej liczne braki i niedostatki. Na ten stan rzeczy składa się szereg przyczyn natury ogólnej, obiektywnej, do których w pierwszym rzędzie należą konsekwencje rabunkowej gospodarki okupantów, utrudnienia transportowe oraz niedociągnięcia i wady pośpiesznie organizowanego aparatu rozdzielczego. W dzisiejszych warunkach przełomu są to zjawiska, niestety, nieuniknione, a przewyrczenie ich i usunięcie wymagać będzie od władz państwowych i wszystkich powołanych czynników ogromnego napięcia sił i energii.

Ale obok wyżej wymienionych przyczyn o charakterze obiektywnym, od nas samych — w mniejszym lub większym stopniu — niezależnych, działają tu również czynniki innego rodzaju, czynniki, jeśli się tak wyrazić można, psychologiczne, wywołane destrukcyjnym wpływem kilkuletniej okupacji na mniej odporne, mniej uświadomione charaktery ludzkie. Nie można przeczyć zamykać oczu na fakt, że w czasach okupacji istniały całe rzesze ludzi, żyjące, nieraz w cichej spółce z żandarmami lub celnikami niemieckimi, z lichy i paskarstwa artykułami żywnościowymi. Ludziom tym działało się na ogół bardzo dobrze, nie tylko nie zaznali głodu i chłodu, lecz ucinali sobie pokąski często fortuny, lokowane przezornie w złocie lub „mocnych“ walutach.

To plemie handlarzy i paskarzy żywnościowych nie wyginęło i nie wymarło, niestety, w przełomowych dniach stycznia i lutego. Ci zaprawieni w rozmaitych szmuglach i „kantach“ spryciarze, nie czyniąc różnicy pomiędzy znienawidzonym przez wszystkich jarzmem okupanta a nakazami i zarządzeniami, własnego, legalnego rządu, prowadzą nadal swą działalność „zawodową“, ogolającą — jak szarańcza — rozległe okręgi podmiejskie z artykułami żywnościowymi, by sprzedawać je następnie w handlu pokątnym, w miastach, po cenach „rynkowych“, to znaczy paskarskich. W ten sposób do kieszeni paskarzy płyną ogromne zyski, a jednocześnie ogromne zasoby żywnościowe wymykają się spod ewidencji i kontroli powołanych czynników państwowych i stają się niedostępne dla szerokiej mas uczciwie pracującej ludności.

Ten niezdrowy i demoralizujący stan rzeczy nie może być rzecz prosta, tolerowany. Nie może działać się nadal tak jak się dzieje dotychczas, że pewna cienka warstewka finansowa uprzywilejowanych oraz sami paskarze żywnościowi (często te dwie kategorie zlewają się w jedno) opływać będą we wszystko, podczas gdy ludziami uczciwie pracującym, częstokroć zrujnowanym i wyniszczonym na skutek okupacji, przejść wojennych, represyj itp., wolno będzie tylko patrzeć przez szybkie na smakołyki przeznaczone dla „wybranych“, albo marzyć i śnić o najniezbędniejszych dla organizmu człowieka produktach.

Władze państwowe, które w zrozumieniu swych zadań zabrały się energicznie i planowo do uporządkowania stosunków w dziedzinie żywnościowej, muszą przy pomocy czynników obywatelskich, rozpocząć nieublaganą walkę na froncie lichy i paska artykułami pierwszej potrzeby. Obok działalności brygad robotniczych, organizujących dostawę ziemiołódów i produktów wiejskich do miast, obok akcji zakładania stołówek w fabrykach i instytucjach użyteczności publicznej, obok wspomaganie i popieranie zrzeszeń spółdzielczych itp., muszą być podjęte odpowiednie kroki, celem jak

najszybszego ukrócenia wyczynów paskarskich i przywołania do porządku uprawiających swój nielegalny proceder „handlowców“.

Dekret o ochronie Państwa, wydany przez Rząd Tymczasowy Rzplitej Polskiej przewiduje bardzo surowe kary za szpiegostwo, sabotaż, zamachy na przedstawicieli władz, szerzenie wrażliwości narodowościowych i rasowych, wyszydzanie obecnego ustroju państwowego i za wiele innych niebezpiecznych dla porządku społecznego przestępstw i wykroczeń. Paskarz żywnościowy, wyglądzający i wyniszczający swych współobywateli, jest szkodnikiem i pasorzytem, dla kraju i społeczeństwa równie niebezpiecznym, jak sabotażysta, zamachowiec czy inny przestępca, kwalifikowany przez artykuły wspomnianego Dekretu. Istota społecznego szkodnictwa pozostaje tu sama, różnicy możnaby się dopatrywać jedynie co do stopnia winy w ramach formalnej klasyfikacji karnej.

I właśnie ze względu na zakres i rozmiar szkód, wyrządzanych przez egoistyczne paskarskie elementy sprawie ogólnej, walka z tymi pasorzytami winna być prowadzona w sposób twardy i nieublagany. Nie tylko areszty, grzy-

wny i konfiskaty, lecz również włączenie i obóz pracy przymusowej stanowić muszą sprawiedliwą odpłatę za ciężkie przestępstwa lichy i paskarstwa żywnościowego. Takiej walki domaga się słusznie m. in. jedna z uchwał Komisji Centralnej Związków Zawodowych, które — reprezentując ogół zorganizowanego proletariatu polskiego — orientują się doskonale co do rozmiarów szkód i spustoszeń, powodowanych przez pokątny handel żywnościowy.

Nieroby i pasorzyty, pokątniarze i wszelkiego rodzaju „pośrednicy“ muszą poczuć i to bez zwłoki, że w kraju nie tylko jest władza, lecz że ta władza, gdy trzeba, potrafi ugodzić mocno i dotkliwie wszystkich, którzy nie chcą, czy nie umiając podporządkować się nowemu układowi stosunków, występny swym działaniem ten nowy układ naruszają i podkopują. Rząd Tymczasowy jest rządem mas ludowych: ich interesy reprezentuje, ich interesów broni, tak bowiem nakazuje racja stanu i dobro odradzającej się Polski. W imię tego dobra właśnie front paskarstwa i pasorzytniczych zysków musi być jak najrychlej przełamany i zniszczony.

B.

Krew Ojczyźnie

Znane jest bohaterstwo kobiety Polki. Prasa podkreśla, że kobieta Polka w strasliwym okresie okupacji zdała egzamin dojrzałości narodowej i społecznej. Wszędzie, czy w polu w czasie zasiewów i żniw, czy przy kierownicy samochodu ciężarowego, czy w pracy przyfrontowej, w fabryce czy w urzędzie kobieta obok mężczyzny bierze udział w budowie Nowej Polski.

Kobieta jest również żołnierzem, ale z natury rzeczy wkład krwi i życia ze strony mężczyzny na polu boju jest o wiele większy.

Prócz pracy, prócz bezpośredniego udziału w sprawie zwycięstwa i zemsty nad wrogiem, jest jeszcze jedna dziedzina, w której kobieta, zresztą bez szkody dla swego zdrowia i życia, może przynieść olbrzymie korzyści wojsku walczącemu z odwiecznym wrogiem, ocalić życie wielu żołnierzom.

Przed kilku dniami Polski Czerwony Krzyż, ogłosił zawiadomienie, że dawcy krwi są proszeni o zgłoszenie się do P. C. K.

Już w 17 wieku próbowano leczyć przy pomocy przetaczania krwi, t. zn. pobierano krew od zdrowego człowieka i wstrzykiwano ją do żyły choremu. Próby te robione w 1667 roku przez prof. Jana Denisa w Paryżu jednak nie miały powodzenia.

W 1901 r. uczone Landsteiner stwierdził, że krew ludzką można podzielić na cztery grupy: nazwano je „O“, „A“, „B“, „AB“. Krew z grupy „O“ można wstrzykiwać wszystkim ludziom. Krew grupy „A“ tylko człowiekowi mającemu tę samą grupę lub człowiekowi, mającemu grupę „AB“. Krew grupy „B“ tylko człowiekowi mającemu grupę „B“ lub „AB“. Krew grupy „AB“ tylko człowiekowi mającemu grupę „AB“.

Jak wynika z powyższego, ludzie mający krew grupy „O“ mogą wszystkim dawać krew. Ludzie, mający grupę „AB“ od wszystkich mogą pobierać krew. Jeśli wstrzyknijemy jednemu komukolwiek nie zgadzającą się grupę krwi, wówczas ten, któremu wstrzyknęliśmy krew — ginie. Są dwa sposoby przetaczania krwi: jeden bezpośredni, który jest stosowany najczęściej w szpitalach, w warunkach pracy pozafrontowej, przy czym krew wstrzykuje się bezpośrednio z żyły dawcy do żyły biorcy krwi. Drugi pośredni, t. zn. że krew dawcy jest

zbierana do specjalnych butelek, a w razie potrzeby, krew z butelki, jest wstrzykiwana biorcy.

Sposób ten jest najczęściej stosowany na froncie. Krew zebrana w butelki, ściśle posegregowana na grupy zostaje samolotami przesyłana na front do batalionów sanitarnych i szpitali frontowych. Przetaczanie krwi jest stosowane najczęściej po wielkich utratkach krwi. W ten sposób ratuje się często życie ciężko rannym żołnierzom. Poza tym przetaczanie krwi jest stosowane w leczeniu wielu chorób.

Człowiek posiada przeciętnie około 5 litrów krwi. Utrata pół litra krwi jest bez znaczenia dla organizmu. Dawcy krwi dostają specjalne przydziały żywnościowe. Uważamy, że apel Polskiego Czerwonego Krzyża nie przejdzie bez skutku. Wierzymy, że kobiety Polki masowo zgłoszą się jako dawcy krwi dla żołnierzy frontowych. Każdy dawca krwi, bierze bezpośrednio udział w walce z wrogiem.

Dr. Ignacy Jakira.

Obrazki z frontu

Chor. Górski był oficerem dla spraw polityczno-wychowawczych. Podwładnym swoim nieraz mówił, jakie zalety powinien mieć żołnierz polski, jak winien walczyć i jak trwać nieugięcie na posterunku bojowym. Gdy chorąży znalazł się na polu boju, słowa swoje poparł czynem.

Jednostki Wojska Polskiego z impetem nacierały na hitlerowców i gnały ich na zachód. Niektóre oddziały w zapale bojowym zapędziły się zbyt daleko. Między innymi właśnie oddział moździerzy chor. Górskiego, który znalazł się nagle oko w oko z przeważającymi siłami niemieckimi. Widząc, że Polaków jest niewiele, Niemcy z furją rzucili się do kontrataku. Chor. Górski nie ustąpił jednak mimo przewagi nieprzyjaciela. Odważnie wiódł ogień po Niemcach i śmiało postawą dodawał otuchy swoim żołnierzom. Sam stanął u moździerza i nie odszedł od niego, dopóki ostatni pocisk nie został wystrzelony. Kiedy skończyła się amunicja chor. z pistoletem w ręku rzucił się na hitlerowców. Zagrzani bohaterstwem oficera poszli za nim plut. Włoch, kpr. Pękalski i reszta żołnierzy. W tym brawurowym natarciu, chorąży został ugodzony kulą nieprzyjacielską i zginął śmiercią żołnierza-patrioty, do końca trwającego na posterunku bojowym.

W walkach o las i cegielnię w miejscowości N. odznaczył się szeregowy Gumienny. Oddział jego był w natarciu. Ukryty CKM niemiecki zamykał dostęp do celu. Gumienny odłączył się

Niejaki Rozmus

Endecko-sanacyjna banda rozbijała straganę żydowskie na tak zwanej „Wolówce“ w Warszawie. Napotkała na opór. W komisaracie policji znalazł się niejaki Rozmus, legitymujący się świadkiem Stronnictwa Narodowego. Warszawskiej policji to wystarczyło. Sprawa o gwałt, rabunek i t. p. do sądu nie została skierowana.

Bylem bezrobotnym. Bylem bezdomnym. Fewnej nocy drzemałem na gościnnych ławkach dworca głównego w Warszawie. Nagle zbudziło mnie bolesne uderzenie łaską w kostkę u nogi. Przede mną stał niejaki Rozmus, posterunkowy policji śledczej i władczym ruchem nakazywał mi opuszczenie dworca. Wiadomo. Kto nie miał pieniędzy, kto był bez roboty, czy bez dachu nad głową, był podejrzanym. Więcej nawet: był zgóry skazany na... poniewierkę.

Minęło kilka lat. Warszawska policja polityczna likwidowała „Dziennik Popularny“ Rewizja, aresztowanie, „doprowadzenie“. Pan przewodnik służby śledczej i kierownik brygady politycznej Rozmus stwierdził, iż jestem: a) wrogiem ojczyzny, b) „agentem Moskwy“, c) „ścierwem, które należałoby zatłuc“.

Niestety, ku niewątpliwemu ubolewaniu p. Rozmusa, wobec braku dowodów winy... wyszedłem. I siedłem bardzo szybko.

Rok 1943. Siedziałem gdzieś na głębokim Polesiu. Paszport fałszywy. Nazwisko także. Sam nie wiedziałem ostatecznie, co ze mnie pozostało prawdziwego, zważywszy że zawód dziennikarza zamieniłem na niemniej ciężki, lecz niewiele cięższy — elektromontera. W wymienionym miejscu i łatwych do domyslenia się warunkach dotarła do mnie „gazetka“. Była z przed kilku miesięcy, ale była... polska. Tam to wystarczało.

I w tej „gazetce“ wyczytałem, że niejaki Rozmus, kierownik „obozu przejściowego“ przy ul. Gesię w Warszawie, czyli zwykłej hitlerowskiej katowni dla wysyłanych do Niemiec robotników, został za zżeganie się nad Polakami, zamkniętymi w obozie, zastrzelony z wyroku podziemnej organizacji polskiej. Był podobno także konfidentem gestapo.

Pomyślałem sobie wówczas o drogach rozwoju tak zwanej myśli narodowo-socjalistycznej. I pomyślałem sobie o drogach kariery. Niektórzy na tych drogach nie widzieli przeszkód w postaci honoru, czci, poczucia narodowego. Służyli. Służyli temu kto tylko płacił i dawał władzę bicia w pysk i to za tanie pieniądze.

A potem ginęli marnie. I dobrze. Organy wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej są i tak przecięzione.

(jad)

Nowe władze miejskie w Łodzi

W dniu 9 marca r. b. nastąpiło formalne przejęcie urzędowania przez nowowybrane władze miejskie.

Nowowybrane Prezydium Zarządu Miejskiego tymczasowo podzieliło między sobą resorty następująco:

Prezydent Miasta — ob. K. Mijał objął nadzór nad Wydziałami: Prezydiatnym, Wojskowym, Przemysłowym, Prawnym, Kontrolni, Komunalną Kasą Oszczędności, Urzędem Stanu Cywilnego, Strażą Pożarną m. Łodzi i Ligą Obrony Powietrznej m. Łodzi i okolic.

I Wiceprezydent Miasta — tow. St. Duniak objął nadzór nad Wydziałami: Opieki Społecznej, Zdrowia Publicznego, Plantacyj, Gospodarczym i Apropizacji.

II Wiceprezydent Miasta — ob. K. Gallas objął nadzór nad Wydziałami: Finansowym, Podatkowym, Głównym Urzędem Mieszkaniowym, Wydziałem Przedsiębiorstw Miejskich i przedsiębiorstwami miejskimi.

III Wiceprezydent Miasta — tow. E. Ajnenkiel objął nadzór nad Wydziałami: Oświaty i Kultury, Technicznym, Statystycznym, Ewidencji Ludności i Archiwum Miejskim.

(Polpress)

Ilia Erenburg

Prusy poskromione

DZIEŃ ZAPŁATY

Było to w jednym z miast pruskich. Zajrzałem do lokalu miejscowej gazety. Wśród rękopisów i odbitek poniewierało się kilka gazet. Rozpostarłszy jedną, mimowolnie uśmiechnąłem się: Na pierwszej kolumnie, grubymi czcionkami wydrukowany był rozkaz Adolfa Hitlera. Apelu- jąc do fryców, opętaniec powoływał się na I. Erenburga, jak na jakieś straszdyło. Jednocześnie führer zapewniał, że Prusy Wschodnie są nie do zdobycia. W kilka tygodni potem, tenże sam I. Erenburg jeździł samochodem po całych Prusach Wschodnich, od jezior Mazurskich aż do Elbląga.

Jest to śmieszny epilog ładnej, lecz wcale nie śmiesznej bajki: nadszedł dzień zapłaty. O odwecie nie należy teraz mówić w czasie przyszłym, bośmy się go doczekali.

Widziałem straszliwy exodus Hiszpanów w Hiszpanii w styczniu r. 1939. Katalonia północna zawalona była strzępami, porzuconymi rzeczami, przewróconymi wozami; setki tysięcy kobiet i dzieci konały. Nad nimi spokojnie latały niemieccy piloci z legionu „Kondor” i, strzelając do bezbronnych, śpiewali piosenkę, skomponowaną przez ober-leitnanta E. Schlechta: „My, legionści niemieccy, szybujemy ponad wszystkimi granicami i zawsze zwyciężamy...”

Tak, wtedy oni „zwyciężali”, a ja nie zapomnę nigdy potwornie okaleczonych ciał hiszpańskich dzieci. — Nie upłynęły nawet dwa lata, i w czerwcu r. 1940 ujrzałem znowu gościńce Francji. I znowu strąskane automobile, trupy dzieci, i miliony, miliony ludzi, idących nie wiadomo dokąd, żeby tylko nie widzieć Niemców. I znowu krążą nad nimi dzielni „zwycięzcy”, mordując w jednej minucie setki kobiet. I znów Niemcy śpiewają: „Idziemy w głąb Francji, miażdżymy ich świat”.

I wreszcie — lato r. 1941. Któż z nas zapomni je? Kto z nas zapomni skrzypienie chłopskich fur, płonące wsie i miasta, jęki konających dzieci? W uszach moich utkwiło na zawsze łkanie matki, przyciskającej do nagiej piersi skostniały trupek dziecka. A Niemcy szli wtedy naprzód i śpiewali: „Mknijemy na wschód. Mknijemy do zwycięstwa. Niemiecka krew tętni w naszych żyłach, nic nas nie powstrzyma, nikt nam nie da rady...” Tak, to wszystko było, i tego nigdy nie zapomnimy.

A teraz widzę niemieckie drogi. Gładkie, wysadzone drzewami. Te drogi zawałone są porzuconymi wozami, kuframi,

poduszkami, pierzynami, rupieciami — jest tu i damski szlafrok, i teka z papierami inspektora skarbowego, i sukienka balowa, i rondle. Kolumny uciekinierów znalazły się w strefie bojowej. Pierze z rozdartej pościeli w ciepły dzień wiosenny wydaje się śniegiem. Istna zamieć.

Płoną miasta. Rozpaczliwie ryczą niewydojone krowy. Błąkają się zdziczone świni. Wojna kroczy po niemieckiej ziemi. A gdy odjedziemy dalej do tyłu, ujrzymy drogi, zapelnione dziesiątkami tysięcy Niemek z dziećmi, drepzczącymi na wschód. Chciały one gdzieś uciec, ale nie udało im się, i teraz wracają.

Idą starzy Niemcy, kłaniając się uniżenie. Jeden z nich powiedział do mnie: „Herr Stalin hat gesiegt, ich gehe nach Hause”. (pan Stalin zwyciężył, ja idę do domu). Nie wyglądają już na zwycięzców ci „nadludzie”. Ich domy rozwalone są ogniem armatnim. Ich graty leżą porzucone gdzieś na gościńcu. Ich marzenia o panowaniu nad światem rozgniecione zostały gąsienicami czołgów.

Oczywiście patrząc na niemieckie dzieci albo staruszki, nie odczuwam radości z ich nieszczęścia; tak samo nasi żołnierze. My nie walczymy z niemowlętami i nie pastwimy się nad starcami, bo nie jesteśmy faszystami. Ale przed nami są nie tylko dzieci, nie tylko starcy. Oto idą jeńcy, oto Volkssturmi, oto urzędnicy, a tam znów ziemianie, członkowie partii hitlerowskiej, — słowem, całe Prusy Wschodnie, z wyjątkiem niedużego „kociołka” koło Królewca, zdobyte są już przez nas.

I to jest właśnie zapłata. To jest sprawiedliwość. Cieszę się, gdy widzę najbardziej zbójczą dzielnicę Niemiec, tonącą w płomieniach, w popiochu, poskromioną, drżącą. — Zakosztowała naszej siły...

Dlaczego cieszę się tak, gdy chodzę po ulicach niemieckich miast? Przejechałem autem szlak Moskwa — Elbląg, ujrzałem ponownie Białoruś, Litwę, byłem też w Polsce. Jakże potworne dzieło uczynili Niemcy! — Nocowałem we „wsi” Krasne. Wsi niema, samé lepianki. Jakiś starzec mówi do mnie naiwnie: „Może spotka pan w Niemczech moją córkę, Wiera jej na imię, zabrali ją łotry...” W innej rodzinie Niemcy zabili czternastoletniego chłopca. Zrabowali wszystko do ostatniej chusteczki. A potem spalili chaty. Zostawili tylko jedną rzecz: prymitywną popielnicę, na której jakiś fryc napisał po niemiecku: „Mińsk — Briańsk — Orzeł — Smoleńsk” — to jego szlak. Szlak krwi, popiołu i też.

Jakże nie cieszyć się potem, gdy zwiedza się ratusze niemieckich miast? —

TYGRYSY UCIEKAJĄ JAK SZCZURY

Nasze gazety nieraz opisywały pośpiech niemieckiej ucieczki. Istotnie w mieszkaniach można ujrzyć stół nakryty do obiadu z przygotowanymi do jedzenia potrawami — uciekli, nie dojadłszy; to znów namydlony pędzel i brzytwa — zwiózł z jednym nieogolonym policzkiem. Na biurku burmistrza m. Rastenburg znalazłem teczkę z papierami zatytułowaną: „Dziś się sprawy” — Zaczął podpisywać jeden po drugim i nie skończył: Kleks, odrzucone pióro — uciekł.

Widziałem zapomniane przez Niemców chorągwie: lew i trzy krzyże — herb m. Pruska Ilawa; głowa jelenia — to Wielawa; ręka z mieczem — Tapiawa; dwa topory — Bartenstein i mnóstwo innych. Ci „aryjczy” lubili porównywać się z tygrysami a uciekają jak szczury.

W domu gdzie mieszka teraz wojskowy komendant Rastenburga, zatrzymał się Hitler. Na ścianie wisi amatorska fotografia, córka gospodarza wręcza führerowi bukiet kwiatów. Możliwe iż wiersze niniejsze dojdą do rąk opętacza, póki jeszcze żyje; niech wie, że spałem doskonale pod jego fotografią, niech wie również, że major Rosenfeld, komendant miasta, zaprowadził w Rastenburgu ład nie „nowy”, lecz ludzki.

Niemki i starsi Niemcy oczyszczają ulice miasta i chciwie czekają na rozkazy. Komendant zmusił wczorajszych „nadludzi” do pracy i posłuszeństwa. Oni, oczywiście zaklinają się: „Myśmy byli przeciwko Hitlerowi”; niektórzy faszysty nawet podnoszą pięść i ryczą: „Rot-Front”. — Z nimi nie rozmawia się, nie krzyczy się na nich. Najlepszym sposobem na nich jest milczenie. Niech pracują, niech chociaż częściowo naprawią to, co zrobili. A łotrów ukarze sąd: szybki i sprawiedliwy.

BAJECZKA DLA GRZECZNYCH DZIECI

Luterański pastor w Rastenburgu, Rudolf Abramowski, pokazując mówił „Zmuszono nas...” To jest ulubione opowiadanie ich wszystkich i specjaliści chorób ocznych Schillinga i hurtowego kupca Brechta, i bogatego włościanina Scheidera: „Zwang” — przymus. Można by pomyśleć, że zmuszono ich do rabowania, obżerania się, upijania. A w mieszkaniach tych „zmuszanych” znajdujemy wyborowe gatunki win: i czerwone francuskie, i białe serbskie, i włoskie; można też znaleźć

ukraińskie hafty albo rosyjskie futra, a na ścianie wisi spłowiata mapa, na której czerwonym albo niebieskim ołówkiem oznaczano front pod Stalingradem. Zapomnieli zdjąć Nie mają godności ci wyznawcy filozofii Nietzschego; nie, to nie „nitscheiści”, to jest najpospolitsza mieszanina szakala z baranem.

Nie dawniej, jak sześć tygodni temu, byli oni najmocniej przekonani, że Prusy Wschodnie są nie do zdobycia. Tak przecież „stało w gazetach”, tak mówił führer. Gauleiter Koch twierdził, znając zamiłowanie Niemiec do komunikatów: „Rosjanie nigdy nie wtargną w głąb Wschodnich Prus, bo w ciągu 4-ch miesięcy wykopalismy 22.875 km. okopów i 41.421.511 m. sześć ziemi”. Niema o czym mówić. Kraj jest doskonale przygotowany do obrony.

CZYSTOKRWISTY KRETYN

Tylko głupi Niemcy mogli jeszcze w początkach stycznia wierzyć w niezdobytost Prus Wschodnich. W mieście Leibstadt znalazłem niezakończony „Nachweis der arischen Abstammung” (świadcstwo aryjskiego pochodzenia) 12 stycznia 1945 r. niejaki Eryk Schneller, postanowiwszy ożenić się, przygotowywał świadectwo swej czystokrwistości. Zdążył wypełnić już rubryki, dotyczące jego matki, ojca i dziadka ze strony ojca. Lecz trzy rubryki pozostały niewypełnione. Przyszła Armia Czerwona i przerwała prace rasowego kretyna.

W ten sposób, potomni nie dowiedzą się nigdy, jaką babkę miał Eryk Schneller. W Elblągu zauważyłem na pocztce nie wysłane listy. Znalazłem tam następujące zapewnienia: „Na Zachodzie sprawy nasze stoją wspaniale, co się tyczy Rosjan, to oni umieją wojować tylko na swojej ziemi, wie o tym każde dziecko, więc możemy być spokojni o nas...” tak pisał Niemiec w Elblągu 1 stycznia r. b.

Ale nie wszyscy są tak naiwni. Niektórzy uczą się po rosyjsku, przewidując wkroczenie Czerwonej Armii. Już widzę, jak marsowi faszysty Brandenburga i Saksonii uczą się mówić naszym językiem: „zdawstawujcie, my nie winowaty” (wytajcie, my jesteśmy niewinni). — To są pierwsze słowa, jakimi witają nas Niemcy. Trudności fonetyczne przezwyścieżają dość łatwo. Nie rozumieją tylko jednej rzeczy: my ich w ogóle nie słuchamy, albowiem sądzimy ich nie według słów, lecz według czynów.

Pouczające wspomnienia

Pomówimy dziś trochę o przeszłości. Jak to było dawniej i jak już nie będzie nigdy. Oto dwa wspomnienia, ilustrujące nie najgorsze stosunki w Polsce „sanacyjnej” na odcinku ówczesnych możliwości i warunków pracy niezależnego literata czy publicysty.

Rok 1937. „Okupacja sanacyjna” sroży się w Polsce coraz zuchwale. Ustawy wyjątkowe, aresztowania i represje, Bereza i procesy pokazowe, niszczenie prasy opozycyjnej itd., itd. Na parę dni przed świętami Wielkiej Nocy zjawia się rano w moich skromnych progach agent wydziału śledczego w towarzystwie mundurowego policjanta z nakazem przeprowadzenia rewizji domowej. Zachodzę w głowę, czemu przypisać mam tę nieoczekiwaną wizytę, i — pomimo najgwałtowniejszych wysiłków pamięci — ciemny jestem, jak tabaka w rogu.

Zaczyna się zwykła ceremonia. Po przeszkaniu mych kieszeni, szpicel zabiera się do książek, w których — jak pouczał mundurowego policjanta — znajdują się często „ciekawe” (dla wydziału śledczego) notatki. Ponieważ w pierwszych napolkanych kilkunastu książkach notatek takich nie było, a biblioteka moja liczyła podówczas tomów... parę tysięcy, przerażony takim nadmiarem szpicel dał spokój książkom, zabrał się natomiast do zawartości szuflad biurka, przejrzał wszystkie papierki, rachunki, adresy itp., później zlustrował mieszkanie, nie wyłączając kuchni i łazienki, aż wreszcie nie „antypaństwowego” nie znalazłszy, spisał odpowiedni protokół, zapraszając mnie serdecznie na dzień następny do biur wydziału śledczego. Na kilkakrotnie zadawane mu pytania, o co właściwie chodzi, powtarzał tajemniczo: „Dowie się pan później...”

Nazajutrz, w urzędzie śledczym, ta sama figura spisuje moje szczegółowe personalia, po-

czym rozpoczyna się „badanie”. Czy pan mieszkał latem poprzedniego roku w takiej a takiej miejscowości? „Owszem mieszkałem tam na letnisku”. (Coraz mniej rozumiem, do czego zmierzają cała ta historia...). „Czy pan wysyłał stamtąd jakieś pieniądze przekazem pocztowym?” „Nie przypominam sobie: otrzymywałem raczej pocztą honoraria z rozmaitych wydawnictw...” Ta gra w ciuciubabkę z badaczem mej prawomysłności trwała dość długo, aż wreszcie błyskawica zrozumienia rozświetliła mój ciemny dotychczas umysł. Oto jak się rzecz miała.

Będąc na letnisku w 1936 roku, wysłałem pocztą do administracji „Robotnika” skromną ofiarę na rzecz wdów i sierot Hiszpanii republikańskiej (było to w parę tygodni po wybuchu wojny domowej). Jak się okazało w dalszym toku „badania”, z tejże samej miejscowości wysłane były przez parę jeszcze osób podobne ofiary pieniężne, a nazwiska wszystkich ofiarodawców, jak się to praktykowało zwykle, wydrukowane zostały na łamach „Robotnika”. Jakiś ober-szpicel, rezydujący w Warszawie, zainteresował się okolicznością, że z zapadłej dziury prowincjonalnej odezwało się aż kilka osób na apel do składania ofiar. Dopatrzył się w tym, oczywiście, zorganizowanej akcji „antypaństwowej”, nacisnął odpowiednie klawisze służbowe i zaczęto tropić gorliwie sympatyków Republiki Hiszpańskiej, nie podejrzewających zgola, że złożenie paruzłotowej ofiary w administracji legalnie wydawanego pisma może wzbudzić dalekoidące podejrzenia i narazić ofiarodawcę na... rewizję domową... Tym razem zresztą nazwisko ofiarodawcy znane było zapewne „wyżłom” śledczym z łamów różnych czasopism opozycyjnych...

W kilka miesięcy później otrzymuję przez

połteję ni stąd ni zowąd... wezwanie do sędzięgo śledczego, prowadzącego sprawę t. zw. rekwizycyjną, to znaczy przekazane mu z innej miejscowości, celem lokalnych badań i dochodzeń. I znowu wysłam skołatany umysł, by zrozumieć sens i źródło otrzymanego wezwania. Tu sprawa wyjaśniła się dość szybko. Jeden z lewicowych tygodników literackich powołał mnie na pewien czas przedtym do swego kolegium redakcyjnego. Drobnym ten fakt zastrzył znowu czujność wrażliwych czynników do mej skromnej osoby. Wprawdzie pod ciosami konfiskat i szykan tygodnik szybko zakończył swój żywot, tym niemniej jednak „czynnik” twardzały za konieczne uruchomić aparat policyjno-sądowo-śledczy, by poznać się bliżej z osobami domniemyanych „antypaństwów”, sygnujących swymi nazwiskami niemiłe „sanacji” wydawnictwo. Co do mnie, skończyło się na formalnym i protokolarnym przesłuchaniu, dalszego ciągu nie było.

Rozumiem, że opisane tu pokrótce fakty nie były w ramach ówczesnej rzeczywistości czymś niezwykłym i nadzwyczajnym. Na tego rodzaju przykrości i „nieporozumienia” musiał być, ostatecznie, przygotowany każdy człowiek piszący, choćby nawet stał zdala od szerszej działalności politycznej, jeśli tylko nie hańbił swego pióra pochlebczym kłamstwem, nie chciał korzystać z subsydlanych przywilejów i na rozmaite propozycje „współpracy” odpowiadał grzecznie lecz stanowczą odmową. I nie wartoby może było poświęcać dziś zbyt wiele miejsca tym charakterystycznym dla czasów „sanacyjnych” drobiazgom, gdyby nie tkwiący w nich sens bardziej zasadniczej natury.

Trzeba, mianowicie, na tle tych pouczających wspomnień osobistych, uświadomić sobie i zrozumieć, ile czasu, energii i pieniędzy marnotrawił ówczesny aparat państwowy na idiotyczne wprost doszukiwanie się dziury w całym, na

śledzenie i tropienie „przestępców” tam, gdzie ich wcale nie było, na wywoływanie burzy w szklance wody z najbardziej błachej i nieistotnej przyczyny. Utrzymywano całe sfory dozorców t. zw. porządku i t. zw. bezpieczeństwa publicznego, których zadaniem było uganiać się za... wiatrem w polu, czy też badać przez mikroskopy różnych urzędów śledczych dawno stopniałe... zeszłoroczne śniegi.

Podczas gdy ogromne pola pracy państwowej leżały odłogiem, uprawiano bezrozumno kosztowną „radosną twórczość” w tych dziedzinach, gdzie byle jaki stupajka i kretyn policyjny mógł się wyżyć dowolnie i okazać swą rzekomą gorliwość służbową. Było mu za to „byczo”, brat grubą forszę, a tym stojącym na szczytach hierarchii administracyjnej nie przychodziło nawet do głowy, by zainteresować się bliżej również... lojalnością i prawomysłnością policyjnych nadgorliwców, prześcigających się w składaniu dowodów pomysłowości śledczej.

Były to czasy, gdy szef policji polskiej, gen. Zamorski, wymieniał przyjacielskie uściski z... Himmlerem i porywał doń swych podwładnych na wyższe studia specjalne. Były to czasy, gdy funkcje sędziów — „do spraw szczególnej wagi” pełnili ludzie, którzy po klęsce wrześniowej, przypiąwszy sobie swastykę do kłapy, stawali jawnie w szeregach wrogów Państwa i Narodu Polskiego. Były to czasy, gdy do czynności „państwowo-twórczych” zaliczano np. prowadzenie skrupulatnej ewidencji osób, składających groszkowe ofiary na sieroty hiszpańskie.

Inspiracje i zachęty niósł wiatr z najbliższego Zachodu. „Sanacyjne” kliki i koterie aż drżały z niecierpliwości, by co rychlej „podciągnąć Polskę wzwyż”, co znaczyć miało: zbliżyć ją jak najbardziej do ściśle faszystowskich wzorów. Musiało się to skończyć i skończyło się tragedią, której ofiarą stał się po klęsce wrześniowej cały Naród Polski. B.